

NIEZWYKŁE PODRÓŻE I ODKRYCIA

Bizancjum, Konstantynopol, Stambuł



Widok na most Galata i azjatycką część Stambułu

Zawodowy podróżnik opowiada o mieszanecy kultur, religii i wpływów w Stambule – metropolii sercem i duchem orientalnej, ale dumnej ze swojej bizantyjskiej przeszłości.

JACEK PAŁKIEWICZ

George Byron, słynny angielski podróżnik, poeta romantyczny, człowiek wielkiej kultury i szerokich zainteresowań, napisał: „Widziałem ruiny Aten, Efezu i Delf. Podróżowałem po dużej części Turcji i wielu innych miejscach w Europie i Azji. Ale nigdy nie widziałem dzieła natury czy sztuki, które zrobiłoby na mnie takie wrażenie jak Złoty Róg, który pojawił się przed moimi oczami”. Nie on jeden wyrażał podobny zachwyt nad ponadczasową zatoką, nad którą rozwinął się wielgachny, przepelniony magią Stambuł, niegdyś stolica wielokulturowego Imperium Osmańskiego, które w swoich szczytowych momentach rozciągało się od Morza Kaspijskiego po niemalże Wiedeń. Przesiąknięta turecką melancholią, uwikłana w swoje skomplikowane dzieje metropolia zauroczyła mnie od pierwszego momentu, pobudziła zmysły i uwiodła.

Trochę historii

Historia miasta dumnego ze swojej orientalnej tożsamości, a jednocześnie zapatrzonego na Zachód, jest tyleż fascynująca, co burzliwa. Jego powstanie szacuje się na VII wiek p.n.e. Przybyli tu Grecy koloniści nadali mu nazwę Bizancjum, które dzięki swojemu korzystnemu położeniu zaczęło się bardzo szybko rozwijać. Nic dziwnego, że przechodziło z rąk do rąk, od perskich, po ateńskie czy spartańskie. Pod koniec II w. n.e. cesarz Septymiusz Sewer, po wygraniu wojny domowej, splądrował je i odbudował w stylu rzymskim.

Wkrótce potem Konstantyn Wielki uczynił z niego stolicę Cesarstwa Bizantyjskiego i nazwał Konstantynopolem. Miasto uchodziło wówczas za najpiękniejsze i najbogatsze na świecie; było zamieszkiwane przez pół miliona ludzi.

Tysiąc lat później stolica chrześcijańskiego państwa została złupiona przez krzyżowców IV krucjaty, a następnie w 1453 r., bardzo zniszczona, dostała się w ręce sultana Mehmeda II Zdobywcy z dynastii tureckiej. Nastąpiła nowa epoka imperium otomańskiego, nazwę stolicy Konstantynopol zmieniono na Istanbul, a kościoły na meczety, jako że religia islamska zastąpiła prawosławie. Mocarstwo, prowa-

dząc liczne wojny, znacznie rozszerzyło swoje terytorium. W XVI stuleciu, w okresie szczytowego rozwoju imperium, Sulejman Wspaniały zamierzał uczynić z miasta wierne odzwierciedlenie swojej potęgi, wyraz triumfu islamu nad chrześcijaństwem.

Kolejna wielka rewolucja nastąpiła po zakończeniu I wojny światowej, kiedy w 1923 r. Mustafa Kemal Atatürk obalił ostatniego sultana i z gruzów Imperium Osmańskiego stworzył współczesną republikę. Pomimo silnych wewnętrznych nurtów tradycjonalistycznych i muzułmańskich, pomimo przyprawiającej o zawrót głowy mieszanki kultur, religii i wpływów, nadał

państwu nową wizję polityczną, przyjmując zachodnią orientację i europejskie aspiracje. Zachował przy tym umiarkowany islamizm, gdzie samotne, ubrane po europejsku kobiety nie wywoływały zgorszenia i gdzie w zaludnionych restauracjach nie przejmowano się ramadanem i jego surowymi nakazami postu. Bohater narodowy przekształcił monumentalną, 1500-letnią świątynię chrześcijańskiego świata Hagia Sophia, miejsce koronacji cesarzy bizantyjskich, w otwarte dla publiczności muzeum. Uczynił ją pomnikiem uniwersalnej autentyczności, która przekracza tożsamości religijne i przyczynia się do uznania Stambułu jako skrzyżowania różnych religii i kultur, zdolnego zawierać i skupiać wspólne wartości, które nie dzielą, a jednoczą populację. Trafił wtedy na okładkę brytyjskiego „Timesa”. Uczynił z Turcji nowoczes-

ne państwo, w którym zapewniono kobietom równe prawa, w tym także do głosowania; zakazano im noszenia burek i hidżabów, a mężczyznom – fezów oraz bród (urzędnikom publicznym) i „tureckich” wąsów (żołnierzom) – wszystko to było synonimem poprzedniego reżimu. Do dziś podobna wielkiego męża stanu widoczna jest na każdym kroku w urzędach państwowych, instytucjach prywatnych czy miejscach publicznych. Sekularyzm i westernizacja Turcji zbliżyły jego postać do statusu boskości, a dzieci w szkole uczą się przemówień Atatürka na pamięć.

Współczesny Stambuł

Obecny proislamski prezydent Recep Tayyip Erdogan nie przepada za Atatürkiem i jego spuścizną. W 2020 r. przywrócił dawno zdekonsekwrowaną Hagie Sophię do użytku – jako meczet. Nowoczesny kosmopolityczny kraj z europejskim duchem, wraz z odkurzoną przez Erdogana neoislamizmem, zmienił nawyki, zwyczaje i kulturę. Religia i nowoczesność starają się współistnieć, chociaż nie było to wcale łatwe. Ale już 20 lat temu ten młody wówczas islamski burmistrz Stambułu grzmiał: „Demokracja jest jak tramwaj, pozwalasz mu jechać, dokąd chcesz, a potem w każdej chwili możesz wysiąść!”.

Noblista Orhan Pamuk pisał, że sercem Stambułu jest most Galata, i trudno się z nim nie zgodzić. Tętniący życiem i pulsujący chaotycznym handlem ulicznym, gwarny i nigdy niezaspiający, budzi zachwyt i wprawia w osłupienie. Jest jednym z niekwestionowanych symboli miasta i niezmiennie od wielu lat pozostaje jedną z największych jego atrakcji. Pojawia się na większości tutejszych widokówek, był tematem dla wielu pisarzy,

malarzy i reżyserów podkreślających jego kulturowy charakter i duchowy wizerunek. Ziya Osman Saba, turecki poeta i powieściopisarz, nie potrafił wyobrazić sobie bez mostu zarówno Stambułu, jak i własnego życia; poranne przechadzanie się po nim stanowiło bowiem dla niego „najpiękniejszą chwilę dnia”. Zauważmy przy tym, że długa na pół kilometra stalowo-betonowa konstrukcja nie należy do arcydzieł architektury; chociaż nie może umknąć uwadze turysty, nie grzeszy urokiem.

Dwupoziomowy most łączący Sultanahmet, historyczne centrum z meczetami, Topkapi i Wielkim Bazarem, ze współczesną dzielnicą Karaköy, w górnej części oblegany jest przez stojących godzinami w bezruchu wędkarzy, którym nie przeszkadza ruch tramwajowy i samochodowy. W dolnej wypełniony jest aktywnością restauracyjno-targową, tabunami przechodniów i nieustannym fermentem. W klimatycznych tawernach rybnych przesiadują turyści mamieni darmowym widokiem na stare miasto, degustują lokalny cymes balık-ekmek, czyli bagietkę ze świeżo grillowaną makrelą, pomidorem, cebulą, sałatą i odrobiną soku z cytryny. Do kontemplacji zatoki niektórzy przedkładają nocną porę, bo bardzo efektywnie podświetlony Złoty Róg robi imponujące wrażenie teatralnej scenerii.



Ponadczasowa i niezwykle urokliwa zatoka Złoty Róg

wym symbolem Stambułu i od stuleci stanowi integralną część jego panoramy. Na przestrzeni wieków pełniła różne funkcje, w tym jako punkt strażniczy w najwyższym miejscu fortyfikacji, więzienie, a teraz jest ważną atrakcją turystyczną. Z arkadowego balkonu widać jak na dłoni starą część Stambułu. To najlepszy punkt widokowy do podziwiania tutejszych uroków zachodzącego słońca. Jego złote promienie pieszczołą uznane zabytki metropolii, a kiedy zbliża się ono do linii horyzontu, różowe widwisko zmienia barwę na jaskrawopomarańczową, malując niebo odcieniami pomarańczy i złota.

Legendarny Pera Palace

Z okna nastrojowego Pera Palace Hotel z porannej mgły wylania się widok olbrzymiego miasta. Miedziane, otulone muślinem słońce rozświetla błyszczące kopuły meczetów i strzeliste minarety. W oddali lśni złotem wody Bosforu. Już po raz drugi zatrzymaliśmy się tutaj z Lindą. Poprzedni pobyt okazał się niezbyt fortunny. Przyjechaliśmy na sylwestra, jednak na kilka godzin przed kolacją dotknęły mnie dreszcze i fala przeraźliwego zimna, zakończona intensywnymi potami. Była to malaria, której nabawiłem się dwa tygodnie wcześniej na amazońskiej wyprawie. Nie chcąc alarmować małżonki, z wielkim trudem wytrzymałem do północy, ale kiedy musiałem zatańczyć, z przerażeniem odkryła, że marynarka jest przesiąknięta potem, a rozpalone czoło świadczy o ekstremalnej temperaturze. Wróciliśmy do pokoju, spakowaliśmy się i odlecieliśmy do domu pierwszym porannym samolotem.

Tym razem zanurzyliśmy się w magiczną atmosferę Pera Palace. Powstał w 1892 r. na użytek pasażerów Orient Expressu, który po trzech tysiącach kilometrów tutaj kończył swój bieg. Miał zapewnić komfort elitarnym pasażerom pociągu: arystokratom, dyplomatom, ludziom biznesu, artystom. Pierwszy skład, symbol komfortu i bogactwa, wyruszył z peronu paryskiego dworca Gare de l'Est 4 października 1883 r. Jego uruchomienie stało się dużym wydarzeniem medialnym. Wszystkobyło przesiąknięte romantyzmem i elegancją, snobizmem i przepychem.

Hotel musiał dostosować się do oczekiwań dostojnych gości. Przebywali tutaj prominentni politycy, artyści, korespondenci zagraniczni i wiele innych barwnych osobistości. W księdze pamiątkowej widnieją wpisy m.in.: Alfreda Hitchcocka, Jacqueline Kennedy, Onassisa, królowej Elżbiety, Maty Hari, Greta Garbo, Charliego Chaplina, Trockiego. W czasach II wojny światowej utrzymująca neutralność Turcja była polem walki wywiadów obu stron konfliktu. Szpiedzy wszystkich światowych mocarstw mogli zdobywać tutaj niezwykle cenne informacje, tutaj też zbiegały się sieci intryg i spisków knutych w celu włączenia Turcji do wojny po stronie tej czy innej koalicji państw. W tutejszym hotelu niejednokrotnie zasiadali przy jednym kawiarnianym stoliku agenci z przeciwnych sobie agentur. Przybywali tu też niemieccy intelektualiści uciekający przed nazizmem, a żydowskie działacze starali się pomóc swoim rodakom opuścić

okupowaną przez Hitlera Europę.

W roku 1922 zjechał tu, po zakończeniu wojny grecko-tureckiej, Ernest Hemingway. Miasto nie przypadło mu specjalnie do gustu. Nato miast komfortowo czuł się w tym właśnie hotelu. O Stambule napisał tylko kilka ciepłych słów: „Rano, kiedy się człowiek budzi i widzi mgłę nad Złotym Rogiem z wyra-

ganckie sklepy zachowujące swój historyczny urok oraz liczne bary, kawiarnie – królestwo słodczy, chałwy, baklawy z bakaliami, orzechami i miodem – oraz restauracje gotowe rozpieścić i zaspokoić każdego. Przewodnicy utrzymują, że każdego dnia dawno wyłączoną z ruchu kołowego 1,5-kilometrową ulicę przemierza średnio milion osób, między którymi musi przeci-

grzymkę do Mekki. Nie pierwszej młodości jegomość, który zamówił sandwicza, przysiadł się do mnie z kieliszkiem raki. Był Ormianinem i wyzalił się na niewyobrażalne bestialstwo, którego władza turecka dopuściła się w trakcie I wojny światowej na jego rodakach. Doszło wtedy do eksterminacji prawie miliona potomków najstarszego chrześcijańskiego państwa, za co nigdy nie padło

jemniczych zakamarków gwarnych bazarach, prekursorach dzisiejszych galerii handlowych. Największe wrażenie robi Wielki Bazar, który przetrwał najmilsze wyobrażenia i ze swoim labiryntem 60 uliczek, przy których rozłożyło się cztery tysiące sklepów, pochłania bez reszty. Mówią, że w najstarszym i ponoć największym krytym targowisku świata pracuje 25 tys. osób,

bo trwały tam prace remontowe. Nie pamiętam już, jakim sposobem mój taksówkarz, który obwoził mnie po mieście, załatwił, że wpuszczono mnie do środka. Znalazłem się w baśniowej atmosferze podziemnego wodnego świata. Spacerując drewnianym pomostem, w ciszy przerywanej tylko spadającymi z sufitu kropelkami wody, podziwiałem podświetlany z dołu przez delikatne światła las wykonanych z niezwykłym kunsztem ponad 300 zanurzonych w płytkiej wodzie marmurowych 9-metrowych kolumn. W rzeczywistości wszystko to przypominało rozmiarom bardziej prawdziwą katedrę, która jakimś dziwnym zrządzeniem losu znalazła się kilka metrów pod ziemią. Wróciłem tam wiele lat później, gdy cysterna stała się jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc. Ale w towarzystwie wszechobecnych, jazgotliwych grup turystycznych klimatu pierwszego razu już nie odczułem.

Stambuł obdarza swoją orientálną atmosferą, dawną potęgą zakłęta w tysiącletnich murach i... tureckimi łaźniami. Będąc tutaj, nigdy nie powinno się odmówić wizyty w hamamie – tradycyjnej publicznej łaźni, którą niektórzy zwą świątynią przyjemności. To prawdziwy rytuał i nieprawdopodobny relaks w ciężkich kłębach przesiąkniętych wilgocią oparów. Pośrodku wielkiej marmurowej sali stoi ciepły kamienny postument przeznaczony do masażu w pianie mydlanej. Ciepło promieniuje tam z podgrzewanej podłogi, ław i ze ścian. Masaż szorstką rękawicą, polewanie ciepłą i zimną wodą, mydlenie, masaż, polewanie, to wszystko uspokaja i odpręża. Wilgotne powietrze i panująca cisza gwarantują niezatarte doznania. To wyborna forma spędzania czasu z przyjaciółmi i prostego bycia razem. Nie ustępuje słynnej ruskiej bani, czyli saunie na moku z jej miotłkami z gałązek brzozy służącymi do chłostania i basenikiem z lodowatą wodą.

Istnieją aglomeracje miejskie o tak silnej odrębności, że spacerując ich ulicami, ma się wrażenie, że nie mógłbyś znaleźć się nigdzie indziej na świecie. Tak jak powiedział niegdyś Napoleon Bonaparte: „Gdyby świat był tylko jednym państwem, Stambuł byłby jego stolicą”. Ten zakorzeniony w Europie dawny Konstantynopol przez ponad tysiąc lat ucieleśniał nadzieje chrześcijańskiego imperium, ale sercem i duchem był orientalny. Bliskość Azji zawsze stanowiła źródło nieodpartego zachwytu. Gdzie nie spojrzeć, starożytność łączy się z nowoczesnością, chrześcijaństwo z islamem, a mistycyzm przeplata się ze świeckością. Na każdym kroku dotykane paradoksy. I nie może być inaczej. Stambuł, najbardziej zachodnie z miast świata islamu, jest irracjonalny, podobnie jak jego położenie geograficzne – trochę w Europie, trochę w Azji, między Morzem Śródziemnym a Morzem Czarnym.

I tak jak most Galata łączy dwie najstarsze dzielnice miasta, a zarazem jego dwa oblicza: południowe, konserwatywne, zwrócone na Wschód, i północne, przesiąknięte mentalnością Zachodu i lekkością nowoczesnego życia, tak mieszkańcy Stambułu są rozdarcie między dwoma brzegami: bliską sercu Turcją i dalekim obyczajowo, lecz kuszącym Zachodem. Między tym, co tradycyjne a nowoczesne, tym, co religijne a związane z ateizmem, tym, co reprezentuje Orient a europejskość. /©©



Istiklal – centralny deptak miasta z historycznym tramwajem

stającymi z niego smukłymi minaretami sięgającymi nieba i słyszy muezina wzywającego wiernych do modlitwy glosem, który wznosi się i opada jak aria z rosyjskiej opery, można odczuć poetyzm Orientu”. Autor „Śniegów Kilimandżaro” doceniał miejscowe trunki. Wspominał później bijatykę o kobietę z jakimś mężczyzną. Skończyło się na tym, że spędził z nią noc i „wyszedł, zanim obudził ją pierwszy promyk słońca”. Do hotelu wrócił z podbitym okiem i płaszczem na ręku, bo miał oderwany rękaw.

Pera Palace dzieli tylko kilka kroków od najpopularniejszej, najbardziej reprezentatywnej i jednocześnie najbardziej zatłoczonej alei Istiklal Caddesi, czyli Niepodległości. Przy obleganej od rana do późnej nocy przez turystów arterii znajdują się budynki dawnych ambasad, chrześcijańskie kościoły różnych wyznań, ele-

skają się czerwony tramwaj vintage z 1914 r.

W kawiarni i na bazarze

Lubię łązkować samotnie, pieszo, podglądać różne zakamarki i zawierzyć się, bo to najlepszy sposób na poznanie miasta. Zatrzymuję się w jednej z niezliczonych kawiarenek i, siedząc na mikroskopijnym stołeczku, popijam z niewielkiej szklanceczki w kształcie tulipana z nieodłącznym cukrem w kostkach mocną herbatę. Obok dziewczyna w długim płaszczu i chuście zakrywającej włosy, zapewne tradycyjnie wychowana muzulmanka, pokazuje coś na laptopie swojej koleżance ubranej w kusą spódniczkę i wydekoltowaną bluzkę. Za oknem przesuwają się grupa kobiet w burkach oraz mężczyźni w sandałach i białych szatach – udają się na piel-

sło przepraszać. I tego on nie jest w stanie wybaczyć.

Najbardziej charakterystycznym elementem życia mieszkańców miasta jest Bosfor, z intensywną mobilnością promów, barek i łodzi rybackich – przy akompaniamentie skrzeczki mew i głębokiego buczenia syren statków. Stąd wypływa nastrojowość Stambułu, która utrwała się w kalejdoskopie krętych uliczek „bizantyjskiej dziwki”, jak nazywali miasto tureccy nacjonalisci, a także z bogactwa przytłaczających bodźców, mozaiki obrazów, kakofonii dźwięków i powodzi niedających się zdefiniować zapachów. Jest się tu czym delektować. Niezmierzona różnorodność miasta nikogo nie pozostawia obojętnym. Jest gotowa urzec do głębi i pozostać na zawsze w pamięci każdego obywatela.

Bliskowschodnią esencję można poznać na pełnych ta-

a odwiedza go codziennie ćwierć miliona klientów. Można tu kupić jakąś pamiątkę, ceramikę, wyroby ze skóry etc. Można też zjeść, odpocząć, a nawet pomodlić się w jednym z meczetów.

W mało reprezentacyjnym zakątku eleganckiej glamour dzielnicy Beyoğlu – nieprzypominającej czasów największej świetności dawnego Konstantynopola – trafiam na jedyny polski ślad: niewielkie muzeum Adama Mickiewicza. Ponieważ Imperium Osmańskie nie uznało nigdy rozbiórów Polski, wieszcz liczył w Stambule na wsparcie w utworzeniu polskich oddziałów do walki o wolność z carską Rosją. Plan upadł, bo zaledwie po dwóch miesiącach pobytu poeta zmarł 26 listopada 1855 r.

Atrakcje Stambułu

Do nad podziw efektownych atrakcji Stambułu należy „Zatopiony pałac”, jak często bywa określana Cysterna Bazyliki. Już sama nazwa wskazuje, że to zbiornik na wodę, największą z licznych budowli tego typu, które pomimo wojen i trzęsień ziemi przetrwały długie stulecia. Świat poznał jej atrakcyjność już w 1963 r. – w jednej ze scen filmu „Pozdrowienia z Rosji”, kiedy Sean Connery jako agent James Bond pływał łódką między kolumnami cysterny w poszukiwaniu sekretnej przejścia. Zbudowana w 532 r. przez 7 tys. niewolników na polecenie cesarza Justyniana Wielkiego, miała zapewnić rozwijającemu się miastu dostęp do czystej wody na wypadek oblężenia lub zniszczenia akweduktów czy zatrucia w nich wody. Nie ma drugiego takiego miejsca na świecie. Kiedy odwiedziłem je pierwszy raz w 1985 r., doświadczyłem żywych emocji. Cysterna nie była udostępniona do zwiedzania,



Konstantynopol, scena z 1900 r. Aż do 1930 r. tak nazywano dzisiejszy Stambuł